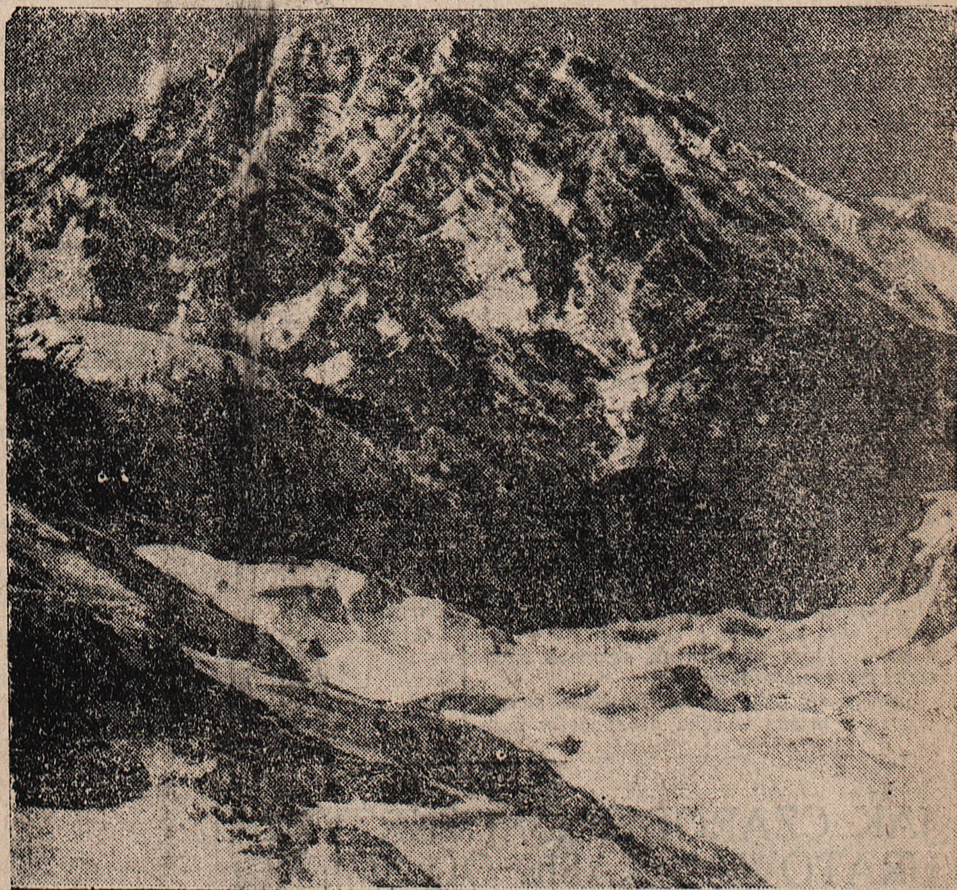
NIEDZIELA 24 STYCZNIA 1937 ROKU Nr. 18

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

Pod redakcją **Cioci Wandy.**



PIĘKNY, PEŁEN UROKU WIDOK

stanowią majestatyczne szczyty gór pokryte śniegiem.

1863 $\frac{22}{I}$ 1937

Przed laty kilkunastu a nawet przed kilku jeszcze spotkać można było w różnych miastach naszego kraju starców si wych z białymi brodami, często zgarbionych i laskami się podpierających. Łatwo ich było spostrzec. Ubrani w ciemno-niebieskie, długie mundury, w tegoż koloru rogatywkach, wszyscy niemal z odznakami podporuczników, otaczani byli prawdziwym szacunkiem całego polskiego społeczeństwa.

Nic dziwnego, przecież to ostatni świadkowie zbrojnego powstania, podczas którego Naród nasz po raz wtóry próbował wyprzeć z kraju najeźdzcę rosyjskiego i z powrotem żyć w wolnej Ojczyźnie.

Dziś już niewielu z nich pozostało, garstka jeno. Wielu z nas miało to szczęście, że ich oglądało własnymi oczami, że słyszało ich opowiadania, jak to przed laty siedemdziesięciuczterema, **w dniu 22 stycznia 1863 roku**, na dane przez Rząd Narodowy hasło, chwycili za broń — jaką kto posiadał — i łącząc się po lasach w większe oddziały, rozpoczęli ciężką, krwawą walkę z wojskami rosyjskimi, które na części ziemi naszej, nazwanej Królestwem Polskim, przebywały.

Nie cały Naród jednak posłuchał wezwania. Wielu w przewidywaniu, że walki z regularnym wojskiem nieprzyjacielskim, zaopatrzonym w dobrą broń oraz duże zapasy amunicji wygrać powstańcy nie mogą — pozostali w domu. Poszli najgorętsi, niemal sama młodzież, ot często chłopcy 12—14-letni. Brali ojcową jedno lub dwururkę, albo karabelę i zgłaszali się do oddziałów, które w różnych stronach kraju walczyły z najeźdzcą.

Zacięta to była walka. Rosjanie schwytanych z bronią w ręku powstańców katowali, a następnie wieszali na szubienicach, albo i drzewach przydrożnych.

Pomimo, że powstańcy mieli słabsze siły i mniej broni, walki toczyły się ze zmiennym szczęściem, lecz gdy zaczęły nadchodzić z głębi Rosji tysiączne oddziały wojsk, napierani zewsząd powstańcy, osaczani w lasach i ostępach ginęli od kul lub rozpraszali się, ukrywając się po domach albo też lasach.

Przez półtora roku toczyły się boje, aż wreszcie — jak wiemy — powstanie zostało zgniecione a Rząd Narodowy z Trauguttem Romualdem na czele aresztowany został w kwietniu 1864 roku. W kilka miesięcy później, w dniu 5 sierpnia Traugutt i czterech jego towarzyszy zawisło na szubienicach na stokach warszawskiej cytadeli.

Jeszcze przez długie lat pięćdziesiąt rosyjski najeźdzca gnębił część naszego Narodu, podczas gdy Niemcy i Austria resztę ziem naszych dzierżyły.

Dziesiątki tysięcy naszych braci ginęli w straszliwych mękach na dalekiej mroźnej Syberii. Ginęli oni z myślą o Polsce i za Polskę.

I nie nadaremnie życie swe składali w ofierze. Niewielka ich część doczekała się tej radosnej chwili, że ujrzeli znowu Polskę wolną, dożyli tego wzruszającego momentu, że przed nimi defilują w dnie uroczystości państwowych wspaniale, zwarte szeregi żołnierzy polskich.

Chylą się przed nimi sztandary, chylą odkryte głowy.

Oddając im cześć, czcimy pamięć tych wszystkich, którzy pamiętnego roku 1863 chcieli Ojczyźnie naszej wywalczyć wolność.

JAK CZARODZIEJSKI SKRZYPEK URATOWAŁ KASIĘ OD SMIERCI

Śnieg sypał gęstemi, wielkiemi płatkami. Padał bez przerwy już drugi dzień. Na ubielone uprzednio pola, drogi i lasy spadały nowe grube warstwy, kryjąc całą okolicę ciężką, białą przesłoną. A jednocześnie panoszył się mróz. Złośliwy staruch nie ustąpił tym razem młodszemu bratu, śniegowi, jak to było dotąd we zwyczaju, że gdy nadchodził śnieg, mróz

rozluźniał nieco chwyt kościstych pazurów — lecz jakby się razem umówili, zapragnęli do spółki zniszczyć wszelkie życie na ziemi.

I tak: śnieg mylił drogę, zasłaniał widnokrąg, ostrą zadymką przyciemniał oczy nieopatrznych wędrowców, a na zmęczonych i zbłąkanych rzucał się mróz, by dokończyć dzieła, rozpoczętego przez brata. A dziełem tem miało być wydarcie życia i przysypanie na zawsze w zimnym białym grobowcu. To też kto nie był zmuszony koniecznością, nie opuszczał zacisznej chaty i grzejąc się przy kominku, drwił z daremnych zakusów rozszalałych braci.

W tem szczęśliwem położeniu nie była, niestety, Kasia. Biednej dziewczynce, mimo próśb i lamentów, surowa gospodyni kazała iść do sąsiedniej wsi po pożyczone niedawno sąsiadce - kumoszce wrzeciono. Nie żeby wrzeciono było tak natychmiast potrzebne, ale gospodyni nie lubiła Kasi i korzystała z byle okazji, żeby dziewczynce dokuczyć.

Kasia zakutała się, jak mogła, w podartą chustczynę, gwizdnęła na wiernego Kruczka i — poszli.

Mróz ze śniegiem natychmiast dostrzegli nowe ofiary i z zaciekłością rzucili się na nie. Mróz szczypał, kłuł, siekł, a śnieg ciął w oczy, starał się przedostać za szyję, podstawiał zaspy, wikłał w bezdrożach. Czynili to tak zacięcie, że nim Kasia wydostała się za wieś, była już nawpół oślepiona i zupełnie przemarzła.

W polu ogarnął dziewczynkę strach. Takie to było wszystko inne, niż zawsze, zmienione nie do poznania, tajemnicze, groźne, straszne. Wielkie, białe pagórki, w których nogi grzęzły po kolana, ani śladu drogi; rzeczka gdzieś znikła, grusze polne przykryte po korony. Kasia przestała się orientować w kierunku. Szła, bo musiała, ale dokąd, gdzie, czy dobrze, na to odpowiedzieć nie mogła. Niewiele więcej wiedział Kruczek. Zziębnięty, z podtulonym ogonem, pętał się niezaradnie u nóg dziewczynki, cichem skomleniem zanosząc prośbę, by wrócić do domu, do ciepłego kąta, a nie iść tam, gdzie czyha pewna śmierć.

A jednak szli. Chaty rozpływały się już za białą zasłoną i wokół rozciągała się wielka, nieogarnięta wzrokiem pustka bieli.

— Możeby wrócić? — przemknęło Kasi przez główkę, lecz wnet stanęła jej przed oczami rozwścieczona twarz gospodyni i dziewczynka przyspieszyła kroku. O, bo więcej od śniegu i mrozu bała się gniewu opiekunki i za największą cenę starała się go uniknąć.

— Teraz powinien być las — kombinowała. — Za lasem wiatrak i już niedaleko wieś.

Ale nie było ani lasu, ani wiatraka i Kasię ogarnęła straszna myśl:

— Pobłądziłam!

Rzuciła się gorączkowo w inną stronę, przebiegła kilkanaście kroków, zawróciła znowu i zgubiła się do reszty.

— Gdzie ja jestem? — szepnęła pobladłemi wargami. — Kruczek, ratuj!

Ale psiak spoglądał z lękiem na swoją panią i nie mógł znaleźć żadnej rady.

Nagle opodal rozległy się skoczne dźwięki skrzypiec, a jakiś wesoły głos przyśpiewywał:

Co tam śniegi, co tam mróz,
Idę bez bojaźni.
Kto posłyszy me skrzypeczki,
Poczuje się raźniej!

I rzeczywiście, ledwo piosenka doszła do uszu Kasi, znużenie i przestrach minęły bez śladu i dziewczynka podskoczyła wesoło i w rytmie ta

necznym pobiegła naprzód.

Skrzypki zagrały bliżej:
Chodzę sobie niby król
Po białym dywanie,
Kogo znajdę, kogo spotkam,
Ten płakać przestanie!

Brzmiała piosenka.

Kasia tańczyła coraz prędzej i tak się rozgrzała, że przestała zupełnie odczuwać ziębnięcie. A tak się roztańczyła, że nawet nie zauważyła, iż tuż koło niej zjawił się, przygrywając nieustannie, wesoły skrzypek w lekkiej, podartej opończy, wielkim kapeluszu i rozwianym na wietrze płaszczyku.

Kasia nic nie widziała, słyszała tylko melodie i, jakby oczarowana, biegła, kręciła się w kółko, a wszystko w takt skoczny, wesoły, radosny.

Nawet się niespostrzegła, jak i kiedy znalazła się we wsi, przed chatą kumy. Skrzypek przestał grać i dziewczynka oprzytomniała. Weszła do chaty, poprosiła o wrzeciono, a na zdziwione pytania, jak i kiedy zdołała dojść w taką zadymkę, nie zdążyła nawet odpowiedzieć, gdyż znów rozległy się skrzypeczki i nieprzeparta siła zmusiła Kasię do ponownego tańca.

Droga z powrotem wydała się jej mgnieniem oka. W zawrotnym wirze dobiegła do domu. Skrzypek doprowadził ją pod same drzwi i, odjąwszy na chwilę smyczek, przemówił miłym, łagodnym głosem:

— Tu się rozstaniemy. Dowidzenia, Kasiu.

Dziewczynka teraz dopiero mogła zebrać myśli.

Kto pan jest? — zapytała ze zdumieniem. — Co to wszystko znaczy?

— Jestem czarodziejskim skrzypkiem, gram na skrzypcach zaczarowanych. Gdy tylko nadejdzie zima, wychodzę na pola i bezdroża, i graniem ratuję zbłąkanych wędrowców i zmarznięte zwierzęta. Przed siłą mej muzyki ustępuje zła potęga mrozu i śniegu. Doprowadzam podróżnych do celu i odchodzę, radując się, że spełniłem czyn dobry. A tobie, Kasiu, oddam jeszcze jedną przysługę.

Zagrał i zaśpiewał znowu:
Do najbardziej twardych serc
Wlewam czar dobroci.
Niech się serce gospodyni
Miłością ozłoci.

Kasia chciała jeszcze o coś zapytać, pragnęła podziękować, lecz dziwny skrzypek już zniknął. Dziewczynka poczuła na nowo chłód. Nieśmiało wsunęła się do izby. Powitało ją niespokojne, lecz jakże odmienne, niż zwykle, spojrzenie gospodyni.

— Tak się bałam o ciebie—rzekła z niezwykłą serdecznością. — Chwilki usiedzieć nie mogłam. Rozbieraj się prędko, a ja ci zaraz przygotuję gorącego mleka, boś musiała porządnie zmarznąć, biedactwo ty moje.

Kasia nie chciała wierzyć uszom: a więc skrzypek naprawdę zdziałał

OSIOŁ

BAJKA

Nie pamiętam w którym mieście,
Będzie temu lat ze dwieście,
Piękny się osioł urodził.
A że powabny,
I zgrabny,
Chcieli za tym rodzice, żeby do szkół chodził[1]
Do gimnazjum więc oddano
Naszego ośłego syna.
Tam się zaczyna
Uczyć fizyki,
Matematyki,
Słowem, czego tylko chciano.
Brał tam przez kilka lat ciągle nauki,
Lecz zawsze osły nieuki.
Bo choć tak wiele czasu zmarnotrawił,
Nic w swej głowie nie zostawił,
Nic się nie nauczył przecie.
Lecz tak to bywa na świecie,
Że choćby całe życie nawet do szkół chodzi.,
Zginie osłem zapewne, kto się osłem urodził

czar! A był to czar wielki: zła, swarliwa kumoszka zmieniła się w dobrą, troskliwą opiekunkę i bodaj ni razu nie podniosła głosu na wychowanicę. Kasia odpłaciła jej stokrotnie, bo całem, małem, lecz mocno bijącem i gorąco czującem serduszkiem.

PRZYGODY JASIA POSROD DZIKICH LUDZI

Wysiedli nakoniec w porcie i Jaś patrzał, jak odurzony, na tłumy ludzi rojące się na brzegu. Dostali się wkrótce do hotelu i po trudach podróży cały dzień odpoczywali, wieczorem dopiero ojciec wyszedł z Jasiem przyjrzeć się nieco miastu. Wszystko zajmowało naszego małego podróżnika, wszystko go dziwiło, bo też Rio-Janeiro wcale nie jest podobne do miast europejskich. Ulice, place, kamienice, wyglądają prawie tak samo, ale ludzie zupełnie niepodobni do tutejszych, a wszyscy w dziwnych strojach.

Jasiowi zdawało się zrazu, że oni są poprzebierani, że tam się zebrało takie mnóstwo komediantów i sztukmistrzów, bo widział kiedyś w miasteczku, w jarmarcznej budzie, wędrującą trupę, złożoną z ludzi najrozmaitszej cery, czarnych, miedzianych i żółtych, postrojonych dziwacznie.

Ojciec mu wytłumaczył, że to są krajowcy, z różnych stron świata przybyli, murzyni z Afryki, Chińczycy z Azji, a także i dzicy mieszkańcy Ameryki.

Nie długo jednak znajomi nasi bawili w mieście, wkrótce Jaś z rodzicami odjechał w głąb lądu, gdzie się na roli osiedlić mieli. Nie wyobrażajcie sobie jednak, że była tam wieś, jak w naszym kraju. Domek drewniany, w którym zamieszkali rodzice Jasia, stał pod lasem, zupełnie samotnie, a chociaż w tej okolicy stało jeszcze dużo innych domków podobnych, nie widać ich było stamtąd wcale. Mógł więc nasz Jaś wyobrażać sobie, że mieszka na pustyni, lub na bezludnej wyspie.

Janek nie mógł się nacieszyć widokiem różnych osobliwości, które tu na każdym kroku spotykał. Zioła, kwiaty, wszystko to zupełnie inaczej wyglądało, niż w dalekiej Polsce. Drzewa w lesie, ogromne, wspaniałe, nie podobne były wcale do europejskich; co zaś najbardziej go dziwiło, na tych drzewach często widzieć było można prześliczne kwiaty, różowe, pomarańczowe, purpurowe, jakie u nas w cieplarniach tylko kwitną.

Jaś miał wielką ochotę przechadzać się po tym pięknym lesie, ale rodzice nie pozwolili mu samemu na krok odchodzić od domu, bo się obawiali, aby go jakie niebezpieczeństwo nie spotkało. Ojciec zwykle na cały dzień prawie wychodził w pole, gdzie pilnował kilku najętych robotników, a matka znów w domu mnóstwo miała zajęcia, musiała sama jedzenie przyrządzać, prać i naprawiać bieliznę.

Jasiowi przykrzyło się bardzo po całych dniach, bo jeszcze nie mógł pomagać rodzicom w ich pracy; z początku wszystko go bawiło, bo wszystko było nowe dla niego, ale już po kilku tygodniach zaczął się nudzić i narzekać.

— Mamusiu — mówił nieraz

cóżby to szkodziło, żebym się trochę przebiegał po lesie? pamiętasz u nas w Polsce pozwalałaś mi nieraz samemu chodzić po tamtejszym lasku i zbierać grzyby. Tu grzybów jakoś nie widać, ale za to nazbierałbym prześlicznych kwiatów.

— Niechże Bóg broni, moje dziecko—odpowiedziała matka w naszym lasku nie było żadnego niebezpieństwa, a tu mogłoby cię spotkać jakie wielkie nieszczęście. W tym lesie mogą być zwierzęta drapieżne, a chociaż w pobliżu mieszkania nie pokazują się, są jednak pewnie i węże jadowite, a zresztą z łatwością mógłbyś zabłądzić. W niedzielę ojciec będzie miał czas i pójdzie z nami na przechadzkę; on zabierze z sobą strzelbę, nie będziemy się więc niczego lękali.

Janek rad nie rad słuchać musiał, bo matka, pomimo rozlicznych zajęć, co chwila wybiegała z domu i pilnowała, aby się nie oddalał.

— Ale za to — powtarzał sobie — ja jestem chłopcem, a mamusia wychowuje mnie, jak dziewczynkę, chce ze mnie zrobić piecucha i tchórza. Tatuś nie ma czasu się mną zająć, zresztą zgadza się na wszystko, dla spokoju mamy, a ja wiem, że to bardzo źle dla chłopca trzymać się tak ciągle spódniczki matczynej. Nie, nie, tak długo potrwać nie może, ja tak nie wytrzymam.

Na nieszczęście nieroztropny Jaś ukrywał się z tymi myślami przed matką, ona też zupełnie spokojna była o niego i nie przypuszczała nawet, aby mógł być nieposłusznym.

— Jasiu — rzekła raz do niego — idę do strumienia wypłukać bieliznę, choć ze mną, znajdziesz tam pewnie dużo ładnych muszelek, a może i rybkę złowisz, zabierz z sobą wędkę.

Jaś w pierwszej chwili ucieszył się, że się choć troszeczkę dalej przejdzie, ale potym przyszła mu znowu do głowy jakaś myśl nierozsądna!

— Co tam będę chodził, jak małe dziecko — pomyślał sobie — a głośno powiedział: — Nie chcę mi się iść teraz, zacząłem sobie ogródek zasadzać, wolę zostać.

— Ale jakże tu sam zostaniesz — mówiła matka.

— Cóż mi się stanie, mamusi się zdaje, że ja jestem dziewczynka i muszę się ciągle trzymać fartuszka. Mnie wstyd doprawdy i gdyby tu byli jacy chłopcy w moim wieku, toby się strasznie ze mnie wyśmiewali.

Matka wzruszyła ramionami, nic nie odpowiedziała, bo nie miała czasu wdawać się w długie rozprawy, ale odchodząc z bielizną do pobliskiego strumienia, wołała kilka razy do Jasia:

— Tylko pamiętaj, moje dziecko, nie odchodź nigdzie od domu.

— Mama chce koniecznie mnie na babę wykierować — mruknął nasz Jaś niechętnie i zabrał się znów do pracy w swoim ogródku, który przy pomocy ojca założył przy domku.

Nie długo jednak trudził się sadzeniem różnych nieznanych sobie roślin na grzadkach.

W pewnej chwili przyszła mu do głowy taka myśl: nie ma mamusi w domu, nie ma i tatusia, więc mogę teraz swobodnie wybrać się na przechadzkę. Zanim mamusia wróci będę już w domu.

Rzucił więc grabki i poprawił wielki kapelusz słomkowy na głowie i ruszył na spacer, uszczęśliwiony myślą, że raz przecież na swoim postawił, ale w końcu jednostajność widoków zaczęła go trochę nużyć. Las był bardzo gęsty, wszystkie drzewa ogromnymi liśćmi pokryte, oprócz tego, wiło się wszędzie po gałęziach mnóstwo lian, to jest takich roślin,

które na kształt grubych długich lin wiją się dokoła drzew, nie na ziemi ale na pniach drzew wyrastają. Wszystko to razem tworzyło taką gęstą sieć zieloności, że Jaś nie mógł nawet nieba dojrzeć nad głową, w lesie zaś prawie ciemno było. Coraz też trudniej mu przychodziło przeciskać się wśród gęstwiny, często brnąć musiał w bagnistym gruncie, raz zapadł prawie po pas w wodę, której nie spostrzegł, bo bagno było pokryte grubą warstwą opadłych liści.

Las stawał się coraz gęstszy i w końcu Jaś nie mógł ani kroku dalej postąpić, aże był już znużony, więc usiadł na pniu obalonym i postanowił odpocząwszy powrócić do domu. Posiedziawszy trochę, wstał i puścił się w drogę. Szedł długo, daleko dłużej niż przed tym, a domu nie było widać, znowu natrafił na gęstwinę taką, że się zaledwie przedarł przez nią, nie mógł poznać drogi, w końcu z nieopisanym przestrachem ujrzał przed sobą szeroką rzekę, którą pierwszy raz widział.

(d. c. n.)

Odpowiadam na Wasze listy

PROŚBA DO WSZYSTKICH. W roku ubiegłym już Was wszystkich prosiłam, a obecnie prośbę moją powtarzam, abyście listy czy łamigłówki pisali na osobnych kartkach, **a nie na tych samych co i rozwiązania.**

Listy Wasze składam osobno, nadesłane szarady czy łamigłówki osobno i wreszcie rozwiązania także w osobną teczkę odkładam. Gdy napiszecie list i rozwiązanie na jednej i tej samej kartce, jestem w kłopocie co mam robić.

Dalej proszę Was, byście listy podpisywali **pełnym imieniem i nazwiskiem,** tak samo i rozwiązania, następnie abyście podawali **miejscowość zamieszkania** (np. Sosnowiec, Zawiercie, Niwka), oraz umieszczali **datę dnia, kiedy** piszecie.

Listy i rozwiązania proszę nadsyłać **najpóźniej do czwartku każdego tygodnia do godz. 12** (także w filiach Kuriera Zachodniego).

Nie wątpię, że prośbę mą spełnicie.

RYSIO MARZEC, CELA PAWULSKA, JURECZEK DUDZIŃSKI, OLEŃKA SZARÓWNA. Przyjmuję Was wszystkich do naszej Rodzinki, która co tydzień staje się coraz większa. Pamiętajcie o obowiązkach, jakie przyjmujecie.

IRENKA I JANKA FINKÓWNE, w-m. Gdy przyjdziecie na zabawę, to się zapoznamy i wszystkiego nawzajem dowiemy. Dziękuję Wam i Rodzicom za pozdrowienia.

„SZCZEPKO", Będzin. Przeczytaj uważnie co na wstępie dzisiejszych odpowiedzi napisałam, a więc dawaj rozwiązania na czas. Ciebie i „Krakowiankę" przyjmę do Rodzinki, gdy podacie swe imiona i nazwiska.

ZOSIA LACHMIELERÓWNA, w-m. Cieszy mnie to bardzo, że dla Ciebie niedziela jest miłym dniem i dlatego, że dostajesz naszą gazetkę.

KLIMCIA MARCÓWNA, WŁADZIA NOWAKÓWNA w-m. Nadeślijcie inne łamigłówki, lepiej opracowane a chętnie je zamieszczę.

WIESIEK NAWROT. Oczywiście, że będziesz mógł uczestniczyć w zabawie.

STEFA CHMIELARZÓWNA i HANKA HAJDUŻANKA, Myszków. Nadsyłajcie łamigłówki osobno i odpowiednie dla Czytelniczek i Czytelników „Mojego Światka". Nie mogą one zawierać oczywiście błędów. Cieszę się, że nasza gazetka zyskała w Was takie przyjaciółki.

JURECZEK DUDZIŃSKI w-m. Ślicznie napisałeś list i jestem prawdziwie rada, że pozyskałam w Tobie jeszcze jednego Czytelnika dla naszej gazetki, no i zapewne mego przyjaciela. Oczekuję znowu Twego listu i obiecanych łamigłówek. Dziękuję Ci serdecznie za 1000 całusów.

OLEŃKA SZARÓWNA w-m. Cieszy mnie uznanie, jakim darzysz „Mój Światek" i że potrafi on rozchmurzyć Twą buźkę, gdy jesteś smutna. Za słodkie całusy

i życzenia dziękuję i czekam znowu na list od Ciebie.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Zmartwiłam się wiadomością, że tak Ci się nie udał pobyt w tej pięknej miejscowości. Twój projekt z użytkowaniem choinek jest b. dobry, lecz napewno już nikt ich nie posiada. Przypomnij mi o nich w tym roku przed świętami B. Nar. a chętnie poruszę to w naszej gazetce.

BOGUŚ PATOŁA w-m. Nadsyłaj wcześniej rozwiązania, gdyż inaczej nie mogę zamieścić Twego nazwiska w szeregu tych, którzy dobrze rozwiązali łamigłówki. Na zabawę przybędą Czytelnicy i Czytelniczki „Mojego Światka". Oczywiście pragnęłabym, aby wszyscy byli członkami Kodzinki. Gdy będziesz na zabawie, przekonasz się na ile lat wyglądam.

JADWINIA SAMBORSKA w-m. Wcześniej nadsyłaj rozwiązania.

„JOTKA", Kazimierz. Proszę bardzo o nadesłanie nowelki lub opowiadania. Jeżeli tylko będą odpowiednie dla Czytelniczek i Czytelników „Mojego Światka", b. chętnie je w gazetce zamieszczę.

CZARNOBREWKA w-m. Dziękuję Ci za nadesłany opis kursu narciarskiego. Może go umieszcze w „Światku".

HALA SOŁTYSIKÓWNA w-m. Moja droga, nie posądzaj mnie o złośliwość. Nadeślij nie za trudny logogryf czy inną łamigłówkę a zamieszczę Ci ją na pewno. Wzgląd, o którym Ty piszesz nie odgrywał żadnej roli, a rzeczywiście wydawało mi się, że już ten logogryf gdzieś widziałam.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 17 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych: 1) Zbliża się nasza zabawa; 2) be, ob, ona, ara, nawa, amen, Atlas, sarna, Arabia, Gdynia, Gustaw; 3) Kij ma dwa końce.

Dla młodszych: 1) Noc, 2) Kalisz — liszka; 3) Dużo młodzieży odwiedza Kraków, by poznać zabytki dawnej stolicy Polski.

Okazuje się, że w rozrywkach dla starszych wiele kłopotu przyczynił wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom ślimak wyrazowy, nadesłany mi przez Wacka Hylę. Przypuszczałam, że sprawi on Wam wszystkim pewną trudność, lecz nie sądziłam, że aż tak wielką.

A że trudność była nielada świadczy o tym niewielka liczba nadesłanych rozwiązań dobrych. Jeżeli teraz, mając rozwiązanie, jeszcze raz powrócicie do owego „ślimaka" przekonacie się z pewnością, że trzeba było tylko troszkę więcej, niż zwykle się pobiedzić, a „ślimak" był by rozwiązany.

Nazwisk tych, którzy dobrze rozwiązali łamigłówki, tym razem nie umieszczam, gdyż jest ich b. dużo, bo 160 i nie mam na nie miejsca.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

1. ZAGADKA HISTORYCZNA

Kto to był

Ukrywać się musiał w jaskiniach, przegrał wojnę z Wacławem, a po jego śmierci panował w Polsce.

Drugie i pierwsze zwierzątko nam znane
Rodzinne miejsce ma na Peru górze;
Trzecie miasteczko podolskie tak zwane
A wszystko razem: Azji wybrzeże.

3 ŁAMIGŁÓWKA

Napisać 5 wyrazów, których litery środkowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) litera, 2) miejsce, gdzie rośnie dużo drzew, 3) wyraz szukany, 4) lód, który pływa na wodzie, 5) samogłoska.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

1 ZAGADKA

Jestem pod ziemią, na ziemi i w chmurach,
W innej postaci na najwyższych górach.

2 LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) dopływ Wisły, 2) imię męskie, 3) drzewo rosnące w lesie, 4) przyrząd który wskazuje czas, 5) kwiat kwitnący raz na 100 lat, 6) zwierzę pociągowe na dalekiej północy, 7) narząd wzroku, 8) służy do pokrycia dachu, 9) jemy na obiad, 10) przyrząd do szycia, 11) część ciała człowieka, 12) kuje konie, 13) rodzaj broni.

Sylaby: a gar sos ze rew dam na ni fer re na ga wa a ko ga no o gła da chów ga ka ko ma ar wal ta i pa zu.

3 ZAGADKA

Ruszam wielkimi skrzydłami,
Lecz ciągle na miejscu stoję.
Pokarm ludziom przysposabiać
Oto przeznaczenie moje.